

Stracone twarze Lublina

Mały chłopiec z nieśmiałym uśmiechem i gładko zaczesanymi włosami ma na sobie elegancką koszulkę z kołnierzykiem, starannie wpuszczoną w wysoko podciągnięte flanelowe szorty. To ostatnia fotografia Henia Żytomirskiego – żydowskiego chłopca w pasiastych skarpetkach i białych bucikach, który ma zaledwie sześć lat. Trzy lata później zostanie zamordowany w komorze gazowej obozu koncentracyjnego na Majdanku, na obrzeżach Lublina, w okupowanej przez nazistów wschodniej Polsce.

W mieście, które przez dziesięciolecia skrywało swoją żydowską przeszłość, to stare czarno-białe zdjęcie pomogło podważyć wieko historii, z którą wiele osób w Polsce dopiero teraz zaczyna się oswajać. „Henio urodził się w 1933 roku. Ojciec robił mu zdjęcia co roku” – opowiada Tomasz Pietrasiewicz, człowiek, który odkrył historię Henia, i który ostatnie dwadzieścia lat poświęcił na przekazywanie historii życia zamordowanych lubelskich Żydów. Przegląda siedem zdjęć, na których uśmiechnięty chłopczyk jest coraz większy. „I to jest ostatnie zdjęcie: 1939”.

W tym mieście we wschodniej Polsce Henio stał się uosobieniem Holokaustu. Ponad 40 tys. Żydów zostało tu zabitych, ale przez dekady horror ten pozostawał wymazany z historii, przesłonięty represjami i siłą wypychany z pamięci powojennego pokolenia Polaków zaciekle ignorujących to, czego tutaj doświadczone. „Nie ma już tych miejsc i nie ma już tych ludzi – mówi Pietrasiewicz – ale tutaj Henio jest wciąż żywy”.

Znajdujemy się w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”, będącym częściowo muzeum, częściowo biblioteką, a po części instytucją kulturalną, w której Pietrasiewicz, jej założyciel, z wielkim trudem składał w jedną całość obraz życia tysięcy zapomnianych ludzi, w misji zainspirowanej chłopcem o płochliwym uśmiechu, który nie doczekał swoich dziesiątych urodzin.

Brama Grodzka, która jest siedzibą instytucji, została wybudowana w 1342 roku. Przez wieki wyznaczała granicę między chrześcijańskim a żydowskim Lublinem.

Stojąc pod jej łukiem i spoglądając poza średnio-wieczne mury miasta, można przyrzeć się przestrzeni, gdzie 75 lat temu żyła jedna z najbardziej dynamicznych żydowskich społeczności w Polsce. W 1939 roku 43 tys. ze 120-tysięcznej populacji Lublina stanowili Żydzi. Wielu z nich mieszkało w tętniącej życiem sieci małych uliczek, wijących się dookoła bramy i pomiędzy nią a XII-wiecznym zamkiem. Dzisiaj jedyne, co pozostało, to brama i zamek.

Obszerny parking, oskrzydłony z jednej strony kamienicami, jest dziś dominującym elementem panoramy. Wzniesienie zamkowe okala mały park. Pizza na wynos, lodziarnia i postój taksówek zajęły miejsce po dzielnicy żydowskiej, której mieszkańcy zostali wytępiani w przemyślany i zaplanowany sposób, zanim zajmowane przez nich budynki zrównano z ziemią.

Powojenne władze komunistyczne zdusiły tę mroczną historię w takim pośpiechu – mniej niż dziesięć lat po tym, jak ostatni Żydzi zginęli w obozach koncentracyjnych – że fundamenty zniszczonych domów nadal można odkryć, bo zostały pogrzebane pod asfaltem.

„Tu były domy, sklepy, drukarnie, synagogi. Wszędzie słyhać było jidysz – mówi Pietrasiewicz. – Teraz widzicie tu betonową płaszczyznę. Gdybyście ją podnieśli, byłoby widać fundamenty domów. Ale nawet pomimo tej betonowej skorupy pamięć wydostaje się na zewnątrz”.

Główna czteropasmówka miasta przebiega po północnej stronie zamku, przecinając obszar, który był kiedyś jednym z najważniejszych żydowskich terenów osadniczych na świecie, miejscem najważniejszej szkoły rabinackiej w Europie. Każdego ranka tysiące mieszkańców miasta w drodze do pracy przejeżdża po trasie przykrywanej szczątki synagogi z 1567 roku, która była wystarczająco duża, by pomieścić ponad 3 tys. osób. Synagoga – wykorzystywana przez nazistów przy selekcjach Żydów deportowanych do obozów śmierci – została później całkowicie spalona. Jedyne, co po niej pozostało, to upamiętniająca tabliczka. „Przechodząc tędy, każdego dnia chodzimy po zniszczonych ulicach – opowiada Pietrasiewicz. – Chodzimy po palących się fundamentach domów. To nie jest zamknięta historia. Ona jest nadal żywa. To nie jest historia bitwy pod Waterloo, ale opowieść o ludziach wciąż płaczących, wciąż cierpiących”. Patrzy na ponury parking. „To nie tylko problem ujawnienia zapomnianego miasta, ale reakcji na coś, co do dzisiaj jest kwestią moralną, ocalaniem pamięci o tym, co się tutaj stało”.

Pod wieloma względami Lublin był centralnym punktem Holokaustu w Polsce. Z 43 tys. Żydów mieszkających w tym mieście ocalało mniej niż 300 osób. Operacja Reinhard, nazistowski projekt zorganizowanego mordu na dwóch milionach Żydów w okupowanej Polsce, miała swoją główną kwaterę właśnie tutaj. To tu opracowywano plany powstania pierwszego obozu zagła-



1, 2 i 3. Wystawa *Wielka księga miasta* w Bramie Grodzkiej, 1988.

Fot. Marta Kubiszyn. Wszystkie zdjęcia pochodzą z archiwum Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”.



4, 5, 6 i 7. Wystawa *Wielka księga miasta* w Bramie Grodzkiej, 1988.

Fot. Marta Kubiszyn. Wszystkie zdjęcia pochodzą z archiwum Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”.



Wystawa *Pamięć Miejsca* w Bramie Grodzkiej (segregatory projektu *Lublin. 43 tysiące*), 2015.
Fot. Joanna Zętar (z archiwum Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”).

dy w Bełżcu. Jego budową również zarządzano z Lublina. Bełżec oraz obozy śmierci w Sobiborze i Treblince są oddalone od Lublina o mniej niż 200 kilometrów. Obóz na Majdanku jest na jego przedmieściach. W tych czterech miejscach pomiędzy październikiem 1941 a listopadem 1943 roku, zginęły co najmniej dwa miliony ludzi, a kolejne tysiące rozstrzelano w okolicznych lasach.

„Logistyką funkcjonowania obozów śmierci zarządzano stąd. Geniusze organizacji, ludzie, którzy obmyślili zabijanie na przemysłową skalę, byli tutaj – mówi Pietrasiewicz. – Główne magazyny akcji Reinhard, w których składowano miliony butów, ubrań, biżuterii i złota, były tutaj, w Lublinie”.

Sześćdziesięcioletni, jasnooki, błyskotliwy, każdej nocy od pierwszej do siódmej rano Pietrasiewicz pracuje w instytucji sam nad swoimi projektami, po czym rozpoczyna codzienne obowiązki jako dyrektor ośrodka. Śpi od siódmej wieczorem do północy.

Urodził się w Siedlcach, oddalonych od Lublina o dwie godziny drogi na północ. Do Lublina przeprowadził się z rodzicami jako małe dziecko, tutaj też studiował. Przyłączył się do antykomunistycznego ruchu podziemnego, wydając i drukując materiały krążące

w „drugim obiegu”. W tym samym czasie rozwinęła się również jego miłość do teatru. To ona zaprowadziła go w 1992 roku do Bramy Grodzkiej, w której marzyło mu się stworzenie teatru. Sam nie będąc Żydem, kiedy natknął się na historię Bramy i żydowskiego Lublina, doświadczył swoistego olśnienia.

„To odmieniło moje życie – wyznaje. – Wyobraź sobie: mieszkać tutaj, nie mając pojęcia o tym, co się tu stało. Nikt mi nigdy nie powiedział. A potem nagle trafia do ciebie taka informacja. Każda osoba ma w swoim życiu punkty zwrotne, i dla mnie to był właśnie ten moment – chwila decyzji, czy tworzyć instytucję teatralną, nie zważając na to, co się tu kiedyś wydarzyło, czy coś z tym zrobić”.

Problemem było to, że wiele dokumentów świadczących o zamordowanych lubelskich Żydach zostało zniszczonych razem z ich domami. Pod koniec lat 60. reżim komunistyczny w Polsce przystąpił do zjadliwej kampanii antysemitycznej, w wyniku której wypędzono wielu Żydów, którym udało się przetrwać Holocaust, oraz zaszczepiono uprzedzenia w aparacie rządowym.

W lubelskich bibliotekach i miejscowym muzeum historycznym nie było archiwum ani kartotek – trady-

cyjne metody badawcze okazały się więc bezużyteczne. Zamiast tego Pietrasiewicz zaczął rozmawiać z ludźmi. Zbierał historie, fragmenty wspomnień wyluskane od świadków, zdjęcia z prywatnych zbiorów, listy, zapiski z pamiętników. Powoli wyłaniał się z nich obraz społeczności wymazanej z historii.

Od tego momentu, od zdokumentowania pierwszych wspomnień, misja Pietrasiewicza nabrała rozpędu nie do powstrzymania. Brama stała się jednym z najważniejszych archiwów żydowskiej historii w Polsce. Od chwili jej otwarcia już 1600 osób zgłosiło się, by opowiedzieć swoją historię, przekazać książki, pamiętniki czy zdjęcia. Dziesiątki osób pracują nad zapisywaniem historii, przetwarzaniem dokumentów i zdjęć, transkrypcją nagranych opowieści.

Marian Turski, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny w Polsce, przypisuje Pietrasiewiczowi zasługi budowania pomostu nad wyraźną przepaścią pomiędzy chrześcijańską a żydowską Polską. „Brama Grodzka, która przed wojną była łącznikiem pomiędzy dwiema kulturami – Żydów i chrześcijan – odzyskała symbolicznie pierwotną funkcję dzięki pracy Tomasza Pietrasiewicza. Jest to miejsce, w którym o pamięć wspólnej polsko-żydowskiej przeszłości dba się bezustannie”.

Pięć lat temu rozpoczęły się prace nad projektem, w ramach którego mają powstać teczki dla każdego z 1500 domów, które stały w żydowskim Lublinie przed II wojną światową. Dzisiaj już przeszło 900 z nich wypełniają listy, zdjęcia i urzędowe dokumenty, wszystkie z trudem kompletowane przez badaczy. Swoje poszukiwania opierają często jedynie na nazwisku czy fragmencie pamiętnika. Do Bramy przychodzą krewni ludzi zamieszkujących wcześniej te domy, pamiętający jedynie nazwę ulicy czy numer budynku, by po raz pierwszy dowiedzieć się czegoś o członkach swojej rodziny. „Budujemy arkę pamięci, którą chcemy zabrać do przyszłości” – mówi Pietrasiewicz.

Kolejny etap pracy nad archiwum jest jeszcze bardziej oszałamiający. Pietrasiewicz i jego zespół przygotowują kartoteki z teczkami wszystkich z 43 tys. żydowskich mieszkańców Lublina sprzed czasu Holokaustu. W całym ośrodku, w różnych jego miejscach, wszędzie widać długie metalowe półki z poustawianymi na nich jasnymi teczkami. Widać się przez wszystkie pomieszczenia wystawy jak nić wiążąca wszystko w jeden spłot. To uderzający widok: imponujący ze względu na swą skalę, dziwny, niepokojący. Wiele skoroszytów zawiera jedynie niewyraźne zdjęcie lub anonimowy portret, niektóre tylko nazwisko. „To rozległy proces wyszukiwania materiałów – tłumaczy Pietrasiewicz. – Wystarczy nam już pojedyncze zdanie z opowieści, okruszek pamięci. To dla nas oznacza NN – *Nomen Nescio*. Może to być jedyny ślad po obecności tej konkretnej osoby

i możliwe, że już nic więcej nie znajdziemy. Ten projekt uzmysławia nam tragedię wynikającą z tego, jak mało wiemy o niektórych osobach, i tego, że o innych możemy nie dowiedzieć się niczego. – Większość tej kartoteki będą stanowiły puste, bezimiennne teczki, czekające na ewentualne wypełnienie”.

Ośrodek, mieszczący się w średniowiecznym budynku, jest ciasny i kręty jak labirynt. Jego kamienne ściany i podłogi są zimne, sufity w wielu miejscach bardzo niskie. Taki kształt wnętrza pasuje do atmosfery odkryć i ośwień, której doświadczy tutaj prawie każdy, o czym przekonany jest Pietrasiewicz. Wchodzimy do pomieszczenia, w którym podczas okupacji nazistowskiej ukrywała się żydowska dziewczynka. Zarysy mebli z jej mieszkania namalowane są na białym na szarej podłodze, jak ślad ciała zaznaczony kredą na miejscu zbrodni. Jej historia ma jednak pogodniejsze zakończenie: kilkadziesiąt lat po wojnie przyszła do Pietrasiewicza i nagrała swoje wspomnienia, takie jak setki innych, których głosy wypełniają 5 tys. godzin nagrań wykonanych w Ośrodku.

Za ruchomą tablicą całą powierzchnię ściany przykrywa siedmiometrowej wielkości czarno-biała fotografia dzielnicy żydowskiej, wykonana przed jej zniszczeniem. Dzisiaj za oknem można z tej panoramy zlokalizować jedynie zamek i bramę. Ta różnica jest wstrząsająca.

Na kolejnym piętrze mieszczą się zaciemnione sale, do których dociera się po przejściu przez sfatygowaną futrynę wydobytą z getta, która została, co znamienne, pozbawiona mezuzy, symbolu żydowskiego domu. W pierwszym pomieszczeniu, w niemal całkowitej ciemności, którą rozprasza jedynie światło z tabletu, na którym wyświetlona jest ostatnia zachowana lista mieszkańców lubelskiego getta, tysiące nazwisk odczytywanych jest bez przerwy w kolejności alfabetycznej.

Obok – ciemna, złowieszcza przestrzeń wypełniona jest pniami drzew, nawiązującymi do legendy o przybyciu Żydów do Polski, kiedy to na obrzeżach Lublina natrafili na las, w którym na drzewach wisiały karteczki ze słowem „Polin”, po hebrajsku oznaczającym „zostań tu”. *Polin* stał się hebrajską nazwą Polski.

Na strychu muzeum zanurzamy się ponownie w światło. Tutaj przechowywane są historie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata – tych, którzy ryzykowali życie, by ratować Żydów w czasie Zagłady.

„Nie chciałem mieć wystawy w pełnym znaczeniu tego słowa. Chciałem stworzyć instalację artystyczną – mówi Pietrasiewicz. – To scena bez aktorów”.

Rzeczywiście, Pietrasiewicz nie porzucił do końca swojej pasji do teatru. Świadomy tego, że trzeba mówić także do ludzi, którzy być może nie zdecydowaliby się na wizytę w Bramie Grodzkiej, historię wyprowadza na ulice. Każdego roku 16 marca organizuje wygaszenie światła po tej stronie bramy, która była kiedyś dzielnicą żydowską, by upamiętnić dzień w 1942 roku,



8



9



10



12



11

Misterium Pamięci *Jedna Ziemia – Dwie Świątynie*. 16 września 2000.
 8 i 11. Uczestnicy Misterium stojący w miejscu nieistniejącej ulicy Szerokiej.
 9. Arcybiskup Józef Życiński wykopuje ziemię z miejsca po kościele farnym.
 10. Ocaleni z Holocaustu: Icchak Karmi i Dawid Efrati.
 12. Ksiądz Romuald Jakub Weksler-Waszkineł i rabin Michael Schudrich.
 Fot. 8, 9, 10 i 12 Marta Kubiszyn. Fot. 11 Andrzej Borowiec. Wszystkie zdjęcia pochodzą
 z archiwum Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”.

w którym lubelskie getto zostało obrócone w zgłiszcza. Pewnej nocy, w październiku 2002 roku, otworzył sto pokryw studzienek na parkingu i wpuścił do ich wnętrza lampy oraz głośniki, wysyłając w nocne lubelskie niebo kolumny światła i dźwięku z nagrań świadków istnienia dzielnicy żydowskiej. W parku miejskim, w cieniu Bramy, zapalił latarnię, która ocalała z gruzów. Od dziesięciu już lat latarnia świeci się bez przerw, przez 24 godziny na dobę – „by przypominać ludziom o tym, co tu się stało”.

Taka misja nie jest pozbawiona otaczającej ją atmosfery kontrowersji. Ośrodek to pomnik wystawiony zapomnianemu narodowi, ale stanowi też dowód na podejmowane przez innych próby zniekształcenia historii, jest niewygodną kroniką miasta, które w sposób czynny ignorowało swoją przeszłość. W kraju, który nadal w pełni nie pogodził się z tym, co stało się pomiędzy 1939 a 1945 rokiem.

Jak zauważa Marco Perolini z Amnesty International, działalność Pietrasiewicza jest istotnym krokiem na drodze do pokonania nietolerancji wobec mniejszości narodowych w Europie. „Pomimo że nie jest Żydem, przez lata atakowano go językiem antysemickim, przemocą i kampanią dyskryminującą w przestrzeni publicznej z powodu jego zaangażowania w sztukę i obronę praw człowieka” – mówi Perolini. „Oddanie sprawie, jakie reprezentuje Tomasz, jest cechą zasadniczą, gdy trzeba przeciwstawić się stereotypom, dyskryminacji i chce się uniknąć historycznej niepamięci w ogóle. Jest to tym ważniejsze w obecnej sytuacji, w której niejedna przesłanka wskazuje na możliwy wzrost nietolerancji i przemocy w Polsce i innych regionach Europy”.

Dzisiaj Lublin liczy 350 tys. mieszkańców i jest największym polskim miastem po wschodniej stronie Wisły, która ostro wyznacza fizyczną linię podziału między bogatszym, bardziej rozwiniętym i liberalnym zachodem kraju a jego stosunkowo ubogim i konserwatywnym wschodem. Uroczą lubelską starówką i średniowieczny zamek przyciągają spore grono turystów, a kilka miejscowych uczelni zasila dobrze prosperujący przemysł IT.

Druga wojna światowa odmieniła oblicze Polski jak mało którego państwa. Kraj wyłonił się ze zniszczeń z poprzemieszczanymi granicami i przesiedlonymi siłą ludźmi. Odrodzony jako państwo prawie w zupełności katolickie, pozbawione różnorodności religijnej i etnicznej, która była cechą charakterystyczną Polski przez stulecia, stał się miejscem, gdzie ludzie gotowi byli zapomnieć i zostawić wszystko za sobą.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat nastroje antysemickie w Polsce zaczęły zanikać (choć ankiety wskazują na pewne wahania w tej tendencji), tutejsza młoda demokracja chętnie otworzyła się na idee globalne, a liberalizm przenika powoli do społeczeństwa, przede wszystkim do warstw silnie zeuropeizowanej polskiej młodzieży. Instytucje takie jak Ośrodek „Bra-

ma Grodzka – Teatr NN” czy Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN uświadamiają rzeszom Polaków, jak wielki wkład mieli Żydzi w bogatą historię Polski. Ale nietolerancja w społeczeństwie nadal się utrzymuje. „Polska ma problem ze swoim antysemickim nastawieniem. Tego się nie da ukryć – mówi Pietrasiewicz. – Nie rozwiązaliśmy jeszcze tej kwestii. Ale z mojej perspektywy widzę progres, a to już bardzo dużo”.

Część przeciwności, na jakie natknął się projekt Pietrasiewicza, była natury czysto zawodowej, łącznie z oporem ze strony lokalnych polityków czy grup nacisku, ale niektóre z nich miały przerażająco osobisty wymiar. Rzucano mu w okna kamienie z namalowanymi swastykami. Do rozbicia ładunku wybuchowego zostawionego przed jego domem został wezwany oddział saperów, a miasto przez lata było wyklejane plakatami z wizerunkiem jego twarzy pokrytej żydowskimi symbolami i antysemickimi groźbami. „Atakowali mnie za bycie przyjacielem Żydów – tłumaczy spokojnie Pietrasiewicz. – Zaskoczyło mnie, jak wiele negatywnych emocji rozbudziłem. Zdawałem sobie sprawę, że nie wszystkim podoba się to, co robię, ale nigdy nie sądziłem, że poskutkuje to agresją”.

Pietrasiewicz nie zgadza się na myślenie o sobie jak o bohaterze czy celebrycie. Podczas gdy jego zwolennicy otwarcie gloryfikują jego osobę i pomysły, Pietrasiewicz czuje się niezręcznie, rozmawiając na swój temat, i przekierowuje uwagę rozmówcy na swój projekt. W październiku 2015 roku został laureatem nagrody ufundowanej po raz pierwszy przez muzeum POLIN dla uhonorowania osób, które pracują na rzecz ochrony pamięci o polskich Żydach. W czasie kiedy Europa Wschodnia po raz kolejny zmagą się z kwestią wielonarodowościowego społeczeństwa, jego działania w Lublinie wydają się szczególnie istotne.

„Czasem zadawałem sobie pytanie: «Jak ważne jest to wszystko? Co ja właściwie robię?» I dotarło do mnie, że to, co chcieli tu osiągnąć naziści, to nie było tylko wymordowanie Żydów, ale też wymazanie wszelkiego śladu po nich. Jeśli jest na świecie zło, to pochodzi ono z tego mrocznego, utopijnego zamiaru – mówi Pietrasiewicz. – A więc to, co robię, to tworzenie innego rodzaju utopii. Szukanie nazwisk. Szukanie historii. Moce ciemności i moce światła, w jednym miejscu, w jednym archiwum, a ja mam nadzieję, że odnajdę ich jeszcze więcej...”

Spogląda na stojaki z pustymi teczkami, które wypełniają pomieszczenia, i urywa w pół zdania. „To jest praca bez końca”¹.

Przełożyła **Monika Metlerska-Colerick**

Przypisy

- ¹ Wstępna wersja eseju ukazała się w „Financial Times” (wydanie z 20 listopada 2015).



13



14



15



16

Misterium Pamięci Dzień Pięciu Modlitw, 7 listopada 2000.

13. Uczestnicy Misterium przechodzą przez teren byłego obozu koncentracyjnego na Majdanku.

14. Patriarcha Rumunii Teoksyt i imam Stefan Mucharski.

15. Naczelny rabin Rzymu – prof. Elio Toaff.

16. Tabliczki z numerami więźniów byłego obozu koncentracyjnego na Majdanku.

Fot. Marta Kubiszyn. Wszystkie zdjęcia pochodzą z archiwum Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”.